



Podniośle bez oficjalności

Sporo mówiono w kuluarach Polskiej Akademii Umiejętności o zapowiedzianej na 19 maja 2009 uroczystości upamiętnienia przełomowych wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989.

Aula przy ul. Sławkowskiej zaczęła się wypełniać gośćmi sporo przed wyznaczoną godziną rozpoczęcia, gdyż spodziewano się skrupulatnego sprawdzania listy gości, ale przede wszystkim kłopotu ze znalezieniem miejsc siedzących.

Gdy dyplomaci, przedstawiciele władz miast, członkowie Komitetu Obywatelskiego sprzed dwudziestu lat, zajęli pierwsze rzędy, punktualnie o godz. 9:30 prezes PAU, powitał zgromadzenie i od pierwszych zdań jego wystąpienia zapanował klimat wspomnienia osobistych przeżyć, które były podniosłe w nastroju i doniosłe znaczeniem historycznym.

Niewielu pokoleniom Polaków zdarzyło się tak licznie uczestniczyć w dziejowym przełomie, jak było to udziałem członków Sierpniowej „Solidarności”, niezależnie, w jakim stopniu był to udział świadomy, a w jakim spontaniczny odruch współbuntu. I to poczucie uczestnictwa powróciło w doznaniu tu obecnych – nie łatwym sentymentem, lecz myślą o tym, ile się od tamtych czerwcowych wyborów w Polsce odmieniło, a może i o tym, ile zrobić należy, żeby zebrać dojrzałe owoce.

Dla osób pamiętających rozmaite uroczystości poprzedniej epoki, ta ostatnia była inna przez brak oficjalności, który cechuje autentyczne spotkania i debaty ludzi, świadomych tego, że rozmawiają o tym, co od nich zależy. Suwerenność państwa, wolność jego obywateli, budowanie demokracji w warunkach suwerenności i wolności, czyni to budowanie przeżyciem indywidualnym, jak indywidualna jest odpowiedzialność za jego efekty.

Jubileuszowe zgromadzenie elity intelektualnej i kulturalnej w Krakowie nie mogło być momentem przypomnienia powinności. Jednakże dwa wystąpienia stanowiące jakby ogólniejszą kłamrę dla tych wspomnieniowych – profesorów Władysława Stróżewskiego i Piotra Sztompki – pośrednio o nich mówiły.

Prof. Stróżewski dokonał (z perspektywy filozoficznej) rozróżnienia między zdarzeniem i wydarzeniem, definiując na tym tle przełom roku 1989, naznaczony zwyciężkami wyborami, jako wydarzenie historyczne, tj. fakt, który nie plasuje się w ciągu zdarzeń, ale stanowi cezurę i determinuje dalszy ich bieg.

Prof. Sztompka rozważał pojęcie „cudu socjologicznego”, jaki nieprzewidywany i nawet nie oczekiwany przez badaczy przemian społecznych następuje – z przyczyn nie dających się do końca racjonalnie wyjaśnić i odmienia zasadniczo los całego narodu. Taki cud wydarzył się nam w Sierpniu '80, sprowokowany przez pielgrzymkę Jana Pawła II rok wcześniej. Próby zawrócenia społeczeństwa w stan biernego trwania, bolesne i dramatyczne nie mogły już się powieść.

Myślę, że wszyscy obecni w auli PAU przypomnieli sobie albo uprzytomnili na nowo jak w istocie niespodziewane było zwycięstwo „Solidarnościowej” części społeczeństwa (tak nazwijmy razem przeciwników systemu komunistycznego) 4 czerwca 1989 r.

Prof. Andrzej Zoll poświęcił swoje wystąpienie opowieści o kulisach tamtej sytuacji, które zna jako przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej, reprezentujący wówczas „naszą” stronę. Do końca panowało w kręgach ówczesnej władzy przekonanie, że „lista krajowa” bez trudu wprowadzi do Sejmu jej przedstawicieli, a „Solidarności” pozostanie jakaś reszta nie dająca istotnego wpływu na losy państwa. To pokazuje, że obraz wciąż silnego „aparatu”, krytykowany przez sporą część historyków opisujących Okrągły Stół, jako błędna perspektywa, miał wytłumaczenie w ówczesnie rozpowszechnionych poglądach.

Kluczowym, oczekiwanym momentem było przemówienie premiera Tadeusza Mazowieckiego, który – odrobinę niespodziewanie – wziął w obronę skłócone teraz w dyspucie publicznej społeczeństwo, apelując o usprawiedliwienie i cierpliwość dla tych, co pragną wyartykułować swoje zapatrywania na to jak w demokratycznym państwie powinno być i pretensje, że ciągle nie jest. Przypomniałam sobie niedysyjszy apel Tadeusza Mazowieckiego o zaprzestanie narzekania (na łamach *Tygodnika Powszechnego*) i myślę, że należy go powtarzać przy równoczesnym staraniu, aby powody do narzekań malały. Krytyczna czujność wobec niedostatków i zagrożeń oraz дума z tego, co się udało nie stanowią alternatywy. Są normalnymi składnikami postawy obywatelskiej. Warto dbać o proporcje między nimi. Premier Przełomu przypomniał członkom PAU, że Akademia mogła się odrodzić do życia w niepodległej Polsce dzięki temu, co stało się dwadzieścia lat temu.

Oczekiwany Lech Wałęsa zjawiał się na zakończenie oficjalnej części spotkania – z powodu opóźnienia samolotu. Mówił o potrzebie wypracowania nowego modelu Europy i świata. Swoje wystąpienie zakończył: „Jesteście w stanie rzeczywiście zaproponować Polskę, Europę i Świat, ale z poprawkami na czasy, które właśnie za naszego życia się zdarzyły”.

Majowy jubileusz czerwcowych wyborów, obchodzony w gronie członków PAU, z którego m.in. rekrutowali się wcześniej działacze opozycji, ludzie Komitetu Obywatelskiego, był wspólnym powrotem do osobistych przeżyć i historycznych zdarzeń. Trwałym jego świadectwem pozostanie zapis wszystkich wypowiedzi, które zamieścimy w następnym, podwójnym numerze *PAUzy Akademickiej*.

MAGDALENA BAJER

List do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

Mniej więcej trzy lata temu Polska Akademia Umiejętności przedstawiła Ministerstwu propozycję korekty w finansowaniu nauki. Chodzi o stworzenie specjalnych warunków dla najwybitniejszych uczonych i zespołów. Jak dotąd nic z tego nie wyszło, ale zamierzamy rozpocząć na nowo. Struktura nauki ma się zmienić, może będzie łatwiej. Zanim jednak podejmiemy konkretną akcję, chciałbym jeszcze raz sprawdzić czy nasz projekt naprawdę ma sens. Byłbym wdzięczny za wydrukowanie tego listu, tak aby propozycja dotarła i mogła być oceniona przez czytelników *PAUzy Akademickiej*.

Punktem wyjścia jest obserwacja, że obowiązujący system finansowania nauki przez państwo ma trudności z promowaniem jednostek i zespołów *wybitnych*. Lukę tę wypełnia częściowo Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, realizująca z sukcesem hasło: „Popieramy najlepszych, aby stali się jeszcze lepsi”. Wydaje nam się, że można na tej drodze pójść o krok dalej.

Proponujemy więc, aby wydzielić z budżetu resortu nauki pewną kwotę i – opierając się na doświadczeniu FNP – oddać ją do dyspozycji jednej lub kilku niezależnych organizacji, które byłyby zobowiązane realizować zadanie promowania polskiej myśli naukowej *na najwyższym poziomie*. Uważamy, że oryginalna myśl naukowa rzadko tylko poddaje się standardowym ocenom i dlatego powinna być traktowana indywidualnie, jeżeli nie ma być zaprzepaszczona.

Pierwszym problemem, jaki wysunęło Ministerstwo, było pytanie o kryteria określające, co znaczy w tym kontekście przymiotnik „wybitny”. Po namyśle i wielu rozmowach doszliśmy do wniosku, że nie sposób podać uniwersalne kryteria. Po prostu jednostki wybitne nie mieszczą się w schematach.

Na szczęście, nie jest to – naszym zdaniem – konieczne. Chodzi bowiem o przypadki stosunkowo nieliczne, które należy rozpatrywać indywidualnie – każdy z osobna. Dlatego uważamy, że w tym przypadku najbardziej obiecującą metodą jest zdanie się na *indywidualną decyzję* dojrzałych uczonych o dużym doświadczeniu i wysokiej renomie, tak merytorycznej, jak i etycznej. Mówiąc konkretnie: proponujemy wybrać pewną liczbę „ekspertów”, dać każdemu do dyspozycji pewną kwotę pieniędzy, z zadaniem rozdzielenia jej wśród badaczy, których uważa za wybitnych w swojej dziedzinie. I to niekoniecznie wśród tych, którzy sami się zgłaszają.

Chciałbym podkreślić dość specjalny charakter tej propozycji. O ile bowiem na ogół wszyscy zgadzamy się, że wyłanianie „najlepszych z najlepszych”, należy oprzeć na opiniach ekspertów, to nasz projekt idzie dalej: chcielibyśmy, aby rola „ekspertów” nie sprowadzała się do pisania recenzji, ale aby to właśnie oni *decydowali* o przeznaczeniu środków. I to *jednoosobowo* bez obowiązku uzgadniania z jakimkolwiek gremium (co oczywiście nie wyklucza, że mogą konsultować się z kim chcą i powinni mieć swoją decyzję uzasadnić).

Oczywiście eksperci-decydenci nie będą nieomylni: pomyłki będą się zdarzać. Na to po prostu nie ma rady w żadnym systemie. Uważamy jednak, że indywidualnie decyzje, podejmowane na wyłączną odpowiedzialność decydenta (żadnych komisji!), będą głębiej przemyślane i dzięki temu *per saldo* błędów będzie mniej. To prawda, że decyzje będą w dużym stopniu subiektywne. Nie jest to – naszym zdaniem – nieszczęście: ocena ludzi wybitnych, z natury rzeczy (jak już pisałem) nie poddaje się schematom. Zresztą subiektywność oceny można ograniczyć powołując w każdej dziedzinie kilku decydentów, z których każdy dysponowałby (niezależnie) odpowiednimi środkami. Ale to już są szczegóły.

Najpoważniejsze zastrzeżenie, jakie pojawiło się w naszych dyskusjach to możliwość „konfliktu interesów”. Moim zdaniem procedura absolutnie nie powinna wykluczać przyznania środków osobom, które są bliskie „ekspertowi”. Wręcz przeciwnie, jeżeli „ekspert” zna osobę (lub grupę), która – jego zdaniem – jest doskonała, to powinien ją wesprzeć, nawet jeżeli jest z nią związany wspólnym interesem naukowym. Rzecz w tym, że tzw. obiektywne kryteria (publikacje, cytowania) często nie mówią wszystkiego (zwłaszcza o młodym adeptcie nauki, którego potencjał i perspektywy należy dopiero przewidzieć). Chodzi przecież o dostrzeżenie i ocenę, czy człowiek ma tzw. „iskrę Bożą”, co – jak wszyscy wiemy – jest najważniejsze. A to najlepiej widać z bliska. Ale można też znaleźć argumenty przeciwne, które były wysuwane przez bardzo poważnych ludzi. Liczę, że czytelnicy zabiorą głos.

Pozostaje pytanie, kto i w jaki sposób miałby ekspertów wyznaczać. Zapewne najlepszym sposobem będzie zamknięty konkurs, a jego przeprowadzeniem winna zająć się organizacja odpowiedzialna za zorganizowanie systemu. Właściwe dobranie ekspertów jest oczywiście kluczowe. Nie muszą być obiektywni. Najważniejsze, aby byli kompetentni, uczciwi i żeby chcieli się podjąć tej trudnej roli z pełnym zaangażowaniem. Sądzę że, wbrew opinii pesymistów, da się takich znaleźć.

Rozumiem oczywiście, że to wszystko brzmi bardzo radykalnie, a w każdym razie jest sprzeczne ze standardową praktyką urzędów państwowych. Ale przecież nie dyskutujemy standardowych procedur, tylko sytuacje wyjątkowe (obejmujące – w skali budżetu – niewielkie kwoty). Zaś sprawa promowania najlepszych jest tak ważna, że – naszym zdaniem – warto zaryzykować.

Jestem bardzo ciekaw reakcji czytelników *PAUzy* na ten – jak by nie było – rewolucyjny projekt.

ANDRZEJ BIAŁAS
Kraków, 10 maja 2008

Na zakręcie: humanistyka, uniwersytet, reforma nauki

Z inicjatywy prezesa PAU prof. Andrzeja Białasa Zarząd PAU powołał kilka miesięcy temu pod moim kierownictwem zespół, którego zadaniem jest opracowanie zwięzłej ekspertyzy dotyczącej aktualnych problemów humanistyki w Polsce. Dobrą orientację w jej stanie obecnym, samopoczuciu środowiska oraz potrzebach tej dziedziny wiedzy pozwala sobie wyrobić interesująca dyskusja toczona na łamach *PAUzy* a potem także innych pism (zwłaszcza w nr 1/2009 *Nauki*); dyskusja, która poprzedzona została ważną uchwałą Walnego Zgromadzenia PAU z 22 listopada 2008 – wzywającą władze państwowe i środowisko humanistyczne do opracowania i wprowadzenia w życie wieloletniego programu rozwoju polskiej humanistyki.

Mówiąc najkrócej, sytuacja humanistyki jest niedobra, świadczy o wieloletnich zaniedbaniach (od ekonomicznych przez strukturalne po systemowo-edukacyjne) oraz o marginalizowaniu narastających problemów. Widoki na przyszłość są jeszcze bardziej niepokojące – i to zarówno wtedy, kiedy bierze się pod uwagę możliwe konsekwencje aktualnych projektów polskiej reformy nauki (koniecznej skądinąd), jak i wtedy, kiedy uwzględnia się tendencje światowe.

Ten ostatni wymiar rzadko jest uwzględniany w dyskusjach prowadzonych w Polsce. W moim przekonaniu, niesłusznie; bowiem np. wielka dyskusja toczona w ostatnim dziesięcioleciu w Stanach Zjednoczonych o kryzysie amerykańskich uniwersytetów (stawianych przeciw u nas – i słusznie – za wzór, a formy ich organizacji na najlepszy model, do którego – co już budzi pewne wątpliwości – reformy nauki w Polsce mają nas przybliżyć) mogłaby nam powiedzieć wiele o kolejnych szczeblach przemian, na których progu się znajdujemy, a być może (mam nadzieję) także przestrzec przed popełnianiem błędów, których efekt streszcza tytuł jednej z najgłośniejszych książek na ten temat: *Uniwersytet w ruinie*¹.

Nie przeceniając znaczenia udziału humanistyki w globalnym przyroście wiedzy naukowej, trzeba powiedzieć w każdym razie, że jej problemy stanowią dość czuły miernik jej statusu w obrębie nauki uniwersyteckiej, a ten jej status z kolei jest dobrym wskaźnikiem (dowodzi tego choćby wspomniana debata w Ameryce) preferowanego przez społeczeństwo i władze modelu uniwersytetu oraz jego funkcji – nie tylko naukowych, także kulturowych, społecznych, cywilizacyjnych. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że jesteśmy właśnie na początku drogi porzucania modelu *kulturowego* i urzeczywistniania cech *rynkowego* modelu uniwersytetu. Ten pierwszy, który odchodzi właśnie do przeszłości, zapewniał swobodną przestrzeń dla liberalnej edukacji jednostek, formując je w samodzielnie myślące podmioty, zdolnych do krytycznej refleksji obywateli państwa, świątyni członków narodu oraz wyposażał je we wzorce tożsamości jednostkowej i wspólnotowej. Był sam rodzajem wspólnoty, która składała się z mniejszych wspólnot, kierujących się normami i wartościami nierynkowymi i podporządkowujących własne potrzeby interesom uniwersytetu, a edukację młodzieży traktujących w kategoriach misyjnej odpowiedzialności. W tym drugim, ukorporacyjnionym modelu rynkowym, gdzie preferencje w zakresie dyscyplin, kierunków, organizacji życia naukowego stymulowane są przez potrzeby zewnętrznych instytucji finansujących badania, wspólnota uniwersytecka przeraża się w luźną

federację grup interesów dążących do maksymalizacji zyskowych zamówień. Efektem tego jest dominacja „twardych” nauk, z niską pozycją nauk społecznych i zupełnie marginalną humanistyki. Realizacja zadań formacyjnych przybiera tu zaś postać przemysłu usług edukacyjnych, w której przedsiębiorstwo-uniwersytet pobierając prowizję od kredytu i sprzedając utowarowioną wiedzę – produkuje nie „społeczeństwo wiedzy”, jak chcielibyśmy sobie życzyć, lecz „ludzi do wynajęcia” i społeczeństwo funkcjonariuszy: pracowników-konsumentów trans-narodowych korporacji.

Przywołuję tu owe modele (idealizując i uskrajniając ich cechy), by zwrócić uwagę na krytyczny i strategiczny zarazem moment, w którym się znajdujemy. Od rozwagi i dalekowzroczności władzy oraz determinacji i woli solidarnego działania środowiska naukowego – od tego, czy wiemy, co rzeczywiście chcemy zrobić i jakie będą tego prawdopodobne konsekwencje – zależy w wielkiej mierze nie tylko przyszły stan nauki w Polsce, ale i portret Polaka, a i po prostu człowieka w nieodległej przyszłości. A w tym ostatnim dziele rola humanistyki pozostaje ciągle nie do zastąpienia.

Zatrzymałem się dłużej przy tym generalnym kontekście, bo dopiero jego uprzytomnienie – także w opinii naszego Zespołu – pozwala na sformułowanie racjonalnej oceny sytuacji oraz zarysu sensownego programu rozwoju, który nie będzie ograniczony do wewnętrznych interesów własnego środowiska, lecz uwzględniać będzie owe szersze wymiary: wiedzy naukowej, kultury, społecznego życia.

Przygotowywany w tej perspektywie przez nasz Zespół dokument omawiać będzie pięć zasadniczych grup problemowych, obejmujących charakterystykę:

1. miejsca, zadań i specyfiki humanistyki (ze szczególnym uwzględnieniem badań nad kulturą narodową);
2. problemów i strategii rozwoju nauk humanistycznych w Polsce (w skali najbliższego 15-lecia);
3. problemów, strategii i modelu rozwoju edukacji humanistycznej w Polsce;
4. ramowej wysokości niezbędnych nakładów finansowych na realizację kluczowych przedsięwzięć badawczych w zakresie humanistyki;
5. programu efektywnego promowania oraz skutecznego upowszechniania najbardziej wartościowych wyników badań humanistycznych polskich uczonych na forum międzynarodowym.

Do zespołu zgodzili się przyjąć zaproszenie Profesorowie: Jerzy Axer (filologia klasyczna, UW), Włodzimierz Bolecki (literaturoznawstwo, IBL PAN, FNP), Stanisław Gajda (językoznawstwo polskie i sławistyczne, UO), Maciej Grochowski (językoznawstwo polskie i teoretyczne, UMK), Jan Kieniewicz (historia, UW), Piotr Kowalski (historia kultury, folklorystyka, UJ, UW), Jan Machnik (archeologia, PAU i URz), Piotr Piotrowski (historia sztuki, UAM), Maria Poprzęcka (historia sztuki, UW), Władysław Stróżewski (filozofia, UJ i *Ignatianum*), Przemysław Urbańczyk (archeologia, IAiE PAN), Jerzy Wyrozumski (historia, UJ, PAU), Anna Zeidler-Janiszewska (filozofia kultury, estetyka, kulturoznawstwo, SWPS) oraz niżej podpisany. Dokument obiecujemy sobie przygotować do połowy czerwca 2009.

¹ Bill Readings, *The University in Ruins*, Harvard University Press 1997, 260 pp.

zaPAU

Zwyciężyli romantycy...

Przyznam się, że od około czterdziestu lat nie czytałem pracy naukowej z fizyki w języku polskim. Stąd może dyskusja o polskich czasopismach naukowych, która siłą redagowania *PAUzy* – powiedzmy – przechodzi przez mój komputer, wydawała mi się grą do jednej, anglojęzycznej bramki. Wiem także, jak trudne jest szersze zaistnienie zagranicą polskojęzycznych prac z dziedzin humanistycznych.

4 maja 2009 kupiłem we wrocławskim antykwiariacie tom trzeci „**Pism Marjana Smoluchowskiego**” (1928). Książkę przeczytałem z prawdziwą fascynacją. Znalazłem wspaniałe sformułowania. Zapewne, po angielsku nie zrobiłyby na mnie takiego wrażenia i... zrozumiałem uroki pisania o fizyce po polsku. – Oto dwa fragmenty z 1917 r. w oryginalnej pisowni¹. (AMK)



ze zbiorów Jakuba Zakrzewskiego

Pojęcie fizyki nie da się określić krótkimi słowami przez podanie ścisłej i jasnej definicji, gdyż pojęcie to nie jest wynikiem z góry ułożonego logicznego podziału nauk, lecz wytworzył się w sposób do pewnego stopnia nieprzewidywalny i przypadkowy, w ciągu długowiekowego historycznego rozwoju umiejętności.

¹ Fragmenty z rozdziału XII: *Przedmiot, zadanie, metoda oraz podział fizyki*, „Pisma Marjana Smoluchowskiego z polecenia Polskiej Akademii Umiejętności zgromadzone i wydane przez Władysława Natansona”, Tom Trzeci, w Krakowie, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1928.



ze zbiorów Jakuba Zakrzewskiego

[...]

Wracając na koniec do punktu wyjścia naszych rozważań, uprzątnijmy sobie różnicę atmosfery naukowej dzisiaj a przed laty dwudziestu. Jakżeby dziwni się obecnym prądom w nauce owi trzeźwi i ostrożni, albo raczej bojaźliwi uczeni, gdyby przebudzili się nagle w czasach dzisiejszych. Zwyciężyli w nauce romantycy. Z lekkim sercem burzymy czcigodne, tradycją uświęcone dogmaty, jak niezmiennosc pierwiastków chemicznych lub niewzruszoność zasad mechaniki, jeżeli one wydają się nam nieodpowiednie. Dzisiaj w teoriach fizycznych nie upatrujemy trwałej treści nauki, lecz raczej narzędzie badania. Nikogo też nie razi śmiałość nowych teorii. Nawet pozornie dziwaczne pomysły przyjmujemy z entuzjazmem, jakby objawienia, jeżeli okazują się pożyteczne jako drogowskazy w nowych badaniach, lub jeżeli ułatwią syntezę znanych działów nauki. Nie znaczy to bynajmniej, by obecnie zwyciężyli bezkrytyczni fanteści. Kto nie wyszkolił się w ścisłym myśleniu matematycznym, kto nie przyzwyczał się do precyzji w pracy doświadczalnej lub we wnioskowaniu logicznym, kto nie posiadał gruntownych wiadomości z całego obszaru fizyki, niech trzyma się z daleka od twórczej pracy naukowej; fizyka pozostaje, jak była, pierwowzorem ścisłej nauki przyrodniczej.

MARIAN SMOLUCHOWSKI

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliak, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotoskład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.
Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.